WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 26 Sierpnia / 7 Września № 69. Rok 1859.

Korrespondencya.

Bilcze, powiat Dubieński, dnia 27 Sierpnia.

Od 19 Lipca zaczęliśmy właściwie zbierać co nam Bóg pozwolił, z tego cośmy napracowali. My tu na Wołyniu zawsze ze strachem przystępujemy do tego aktu naszego corocznego dramatu. Tegoroczne żniwa, chociaż pod względem pogody były szczęśliwe, z innego znów powodu nie mało kłopotu sprawiły w ogóle naszym gospodarzom. Najważniejsza rzecz w tutejszym zbiorze, ozimine, jest dostać sobie *żeńców najętych*, które pod ogólném znani są mianem *poleszuków*. I rzeczywiście, w pewną niedzielę zjedżają się obywatele lub ich ekonomowie do Łucka, i tu się odbywa targ. Jakoś do przeszłego roku odbywało się to, choć z kosztownemi czasem podstępami, ale nie źle; od przeszłego zaś roku poleszuki stali się (o zgroza!) więcéj wymagającymi, narzekają że źle karmią, chociaż dają aż dwa razy jeść; prawda mięsa nie; narzekają że nadto wielki snop, i nakoniec, od tego czasu podnieśli cenę od 40 gr. na 50 od kopy. W tym roku ta ostatnia cena była ogólna, do tego kilka razy wódki porcya, i jedzenie ma się rozumieć. Bardzo było trudno ludzi dostać, bo szossa, którą bardzo nagle robią od Łucka ku Ratnemu i Równemu, potrzebuje wiele robotnika.

Rezultaty zbiorów średnie, ale dobrze średnie. Żyta na nigdy nie gnojonych, zupełnie w stanie naturalnym, t. j. od wieków wyniszczonym gruncie, dały po 4 do 5 kóp na morgu.

Pszenica od 6 do 7 kóp dała na morgu. Owies, jęczmień jak zawsze tu rodzą, i teraz także lichy zbiór dały. Jarzyny tu są bardzo zaniedbane: powszechnie owies sieją zaraz z wiosny na skibę, t. j. prócz orania na zimę, które się tu nazywa *zięblenie*, na wiosnę nic nie robią, tylko jak najprędzéj rozrzucają i zabronowują. Jęczmień, choć więcéj szanowany, bo kilka razy się radli pod niego, zawsze źle rodzi, ciągle słychać narzekających na to gospodarzy i zarzekających się nigdy nie siać. Przyczyna nieurodzaju tego ziarna leży w bardzo płytkiém oraniu — w tak ścisłym gruncie; orzemy bowiem ledwie na 4 cale i to pełno *orechów*, t. j. nie wziętych pługiem miejsc, czego uniknąć przy pańszczyznie i chłopskich pługach a ich zaprzęgu niepodobna. Warzyw w polu nie siejemy; więc nie ma sposobu żeby jęczmień się udawał. Do tego nigdy dobrze się nie płaci, bo piwa mało wyrabiają. Nie ma więc odbytu na jęczmień, a więc i bodźca nie ma do jego uprawy.

Hreczki i prosa piękne, właśnie teraz zbieramy, i po trochu zaczynają siać gdzie mają, a to znaczy ogólnie, obszerne łany. O cenach nic nie wiemy.

Przechodzę do kraju odległego, do Francyi. Cesarz specyalnie sam zajmując się stanem wojennym kraju, nie zaniedbuje przywoływać naukę na pomoc, wszędzie, gdzie idzie rzecz o rozjaśnienie jakiejś żywotnéj kwestyi. Otóż Cesarz, widząc jak wiele na tém zależy, żeby właściwie i dobrze utrzymać 50 do 60,000 koni wojskowych, rozkazał robić doświadczenie na wielką skalę z żywieniem koni. Pan Dubois de Breda opisuje to doświadczenie w Lipskiéj Agronomicznéj gazecie, z któréj i ja tu ją wypisuję.

A. Doświadczenia, w których starano się poznać działanie zwyczajnych środków żywienia koni.

Robiono je z końmi 3go pułku ułanów, który stoi w Paryżu, w Szkole Wojennéj; przeznaczone do tego konie były zupełnie zdrowe.

Przedewszystkiém dokładnie zbadano ich wiek, uprzednie używanie, wagę i rodzaj karmy uprzednio dawanéj; potém podzielono na pary i każdą karmiono różnie: tak, jedna para dostawała samą słomę, druga same siano, trzecia mieszane, t. j. siano, słomę i owies, czwarta owies sam, piąta jęczmień a szósta mąkę. Ilość dawanéj karmi naprzód była określoną, według pożywności stosunkowéj. Konie te odbywały swoją służbę i podczas i po doświadczeniach, i równie były pielęgnowane jak i pozostałe konie tego pułku.

W przeciągu tego czasu doświadczenia, co rano przed służbą ważono je i mierzono objętość brzucha przed pępkiem.

Potém robiono inne doświadczenia dla określenia dziennéj ilości karmi. W tym celu dawano owies, siano i słomę w rozmaitych ilościach.

Konie te stały w stajni przy Wojennéj Szkole, każda para oddzielona i tak urządzone było, żeby każdy koń tylko dla siebie przeznaczoną karm mógł zjadać. Po odbytéj służbie, każdą razą pułkowy weterynarz je opatrywał, jezdzców zaś rozpytywano się, czy nie zauważyli czego w jeździe lub w czém inném u koni.

Równie pilnowano je przed początkiem doświadczenia jak i podczas onego. Bezpośredni dozór powierzony był specyalnie przysłanemu oficerowi, w asystencyi instruktora podoficera. Weterynarz pułkowy utrzymywał dziennik, w który wpisywał wszelkie uwagi, był obecny przy ważeniu, karmieniu, przyjmowaniu, mierzeniu i pojeniu, nawozie; prócz tego, jeden z najzdolniejszych podoficerów miał poleconą sobie służbę koło stajni i rozdawanie paszy, która leżała na strychu nad stajnią.

Każde doświadczenie trwało z rzędu trzy tygodnie. Każdy koń doświadczony był według jednego z tych sposobów, tylko pilnowano, by między jedném a drugiém doświadczeniem było 3 lub 4 tygodnie, w których konie wracały do zwykłego trybu.

Następujące były tych doświadczeń rezultaty:

a) Konie karmione samym owsem, zmniejszyły się w wadze i objętości, ale nabrały siły; nawóz twardy, zbity i w mniejszéj ilości niż pierwéj; uryny mało i kwaśna; piły nie tak wiele i pociły się przy musztrach daleko mniéj od innych koni pułkowych. Zjadały w przecięciu tylko 18 funtów z zadawanych 28. Każdy koń był na uździenicy takiéj, że nie mógł dostawać słomy na podściołkę kładzionéj. Próby z gniecionym owsem pokazały, że ten koniom prędko się sprzykrzy, zjadają go zwykle tylko 7 funtów, smutne się robią i tracą żywość.

b) Karmionym samém sianem przybyło wagi; co do objętości brzucha, to u tych, które pierwéj dostawały siano, słomę i owies, powiększył się brzuch, a te które 3 tygodnie przedtém samą słomę jadły, nic nie pogrubiały, tylko ważyły więcéj. Zakładane siano prawie całe zjadały, piły dwa razy tyle, ile te co sam owies miały; dużo nawozu dawały, uryna alkaliczna; w ogóle były słabe i bardzo się pociły przy musztrach.

c) Karmienie samą słomą nie osłabiło konia; waga i objętość zmniejszyła się w takim razie, kiedy przed tém zwyczajną

karm wojskową miały; ale te, które trzy tygodnie przed doświadczeniem sam owies jadły, zwiększyły wagę i objętość. Nie było zaś żadnéj różnicy ani w wadze ani w objętości, kiedy przedtém same siano jadły. Nie zjadały całéj ilości (28 funtów) zakładanéj. Pragnienie i nawóz mierne, uryna alkaliczna.

d) Mieszana karm, w któréj ilość zwyczajna siana zmniejszona lub zupełnie nie dawana, a natomiast stosunkowie owsa dodano, dobrze działa. Konie mniéj pociły się, na musztrach były pełne życia i siły, nawozu dawały mniéj, a na wadze przybyło.

e) Gdy w miejscu siana w mieszanéj karmie dawano tę samą ilość słomy, równie dobrze się okazało. Konie wydawały się silne, nawóz dawały regularnie, pociły się mało, w wadze trochę ubyło; w t... sposób karmione konie wracały z musztry nie mając włoska mokrego na sobie.

f) Zwiększenie siana kosztem owsa nie okazało się dobre w skutkach.

g) Gdy zamiast słomy dano tyleż siana, konie stawały się słabe i smutne; pociły się prędko, pragnienie większe niż zwykle, nawozu bardzo wiele dawały, skóra gorąca, oddech mniéj dobry niż przy zwykłéj karmi. Waga i objętość większa niż zwykle. Przy tém postrzeżono, że jeden koń, który zwykle przy musztrach bardzo się pocił, gdy karmiony był jak pod li erą d. opisano, stawał silniejszy i weselszy i mniéj się pocił, gdy zaś potém zwiększono ilość siana kosztem słomy, znowu opadał na siłach, i tak samo mocno pocił się jak pierwéj.

h) Żywienie jęczmieniem albo żytem mieszaném z owsem i słomą (4,7 funtów jęczmienia albo żyta, 4,7 fun, owsa i 18,8 fun. słomy), zmniejszyło wagę konia, ale siły jego się zwiększyły, chociaż doświadczenie przekonało, że ani jedno ani drugie ziarno nie wyrówna owsu. Jęczmień i słoma więcéj dają sił koniowi niż żyto i słoma. W tym razie dawano w jednakowéj ilości żyto i jęczmień po 9,9 funtów, t. j. tyle, ile zwykle się daje owsa przy 18,8 funtach słomy. Bardzo wiele żyta i jęczmienia wychodziło w nawozie niestrawione. W skutek tych doświadczeń, postanowiono dzienne porcye dla koni we francuzkiéj kawaleryi, mianowicie:

	Stare porcye.	Nowe.
	Dla rezerwowéj	kawaleryi.
Siana	11,3 fun.	9,4
Słomy	11,8 fun.	11,8
Owsa	8,5 fun.	9,9
	Dla linijowéj	kawaleryi
Siana	9,4 fun.	7,0
Słomy	11,8 fun.	11,8
Owsa	8,0 fun.	9,4
	Dla lekkiéj	kawaleryi.
Siana	9,4 fun.	7,0
Słomy	11,8 fun.	11,8
Owsa	7,0 fun.	8,9

B. Doświadczenie z zamianą zwykłego siana na koniczynę, lucernę i esparcetę.

Zwykle mniemano, że siano z tak zwanych roślin pastewnych działa szkodliwie na wierzchowe konie. Z tego powodu dotąd w całéj Europie, w kawaleryi, konie karmiono dobrém łąkowém sianem. Ale praktyczni gospodarze, szczególnie angielscy, zbijają to zdanie. Do tego w skutek rozwoju uprawy pól, łąki naturalne po trochu znikają (tylko nie u nas jeszcze), zwykłe siano staje się grube i drogie. Wszystko to nadało ważność kwestyi: o ile można zastąpić zwykłe dotąd dawane siano, innemi trawami, bez szkody dla zdrowia koni.

Na ten cel naznaczony został cały szwadron 3go pułku huzarów (140 koni). Z końmi zaczęto doświadczenie badaniem stanu zdrowia, które się okazało w ogóle nie szczególne. U wielu kolana były popuchnięte, a około 20 sztuk trzymano w lazaretowéj stajni, z powodu to zołzów złośliwych, to parchów. Każdy koń był opatrzony najściśléj.

Podzielono szwadron na cztery części; w każdéj z nich w zwykłéj mieszanéj karmi w miejscu siana dawano: w jednéj koniczynę, w drugiéj lucernę, w trzeciéj esparcetę, a w czwartéj otawę (potraw) lucerny. Jak zwykle do tego, słomę i owies, tego 9,4 funtów dziennie.

Po trzech miesiącach próby, komissya i oficerowie szwadronowi uznali, że konie nabrały powierzchowności silniejszéj; szerść pierwéj bez blasku i najeżona, stała gładką i błyszczącą, z kolana spadła puchlina, liczba chorób zmniejszyła, i w ogóle w stanie zdrowia polepszenie znaczne. Tém lepiéj można było sądzić o skutkach tego doświadczenia, że konie innych szwadronów zostały w tym samym stanie, w jakim i te znajdowały się przed doświadczeniem.

Potém robiono próbę z 6ma końmi, którym po parze nic innego nie dawali, jak tylko jednéj lucernę, drugiéj esparcetę a trzeciéj koniczynę, i to przez trzy miesiące. W tém doświadczeniu chciano lepiéj zobaczyć, czy nie ma jakich szkodliwych skutków od téj paszy, która dawana pierwéj z owsem i słomą, nie mogła działać silnie. Te konie pełniły służbę jak i wszystkie inne, i były przez cały czas zdrowe i silne, piły tylko więcéj jak zwykle; objętość brzucha trochę większa, szczególniéj u tych, które koniczynę dostawały samą, mniéj różnicy u tych co lucernę miały, a najmniéj znaczna różnica u tych co esparcetę jadły. Te najsilniéj się trzymały i w ogóle trzeba dodać, że przy wszystkich doświadczeniach esparceta najlepszą się zawsze pokazywała.

A że przy robieniu siana z tych roślin wiele odpada listków, chcieli się przekonać jakie działanie jest tych listków, a jakie łodyg. Wzięto 6 koni znowu, z których trzem dawano tylko listki z siana tych trzech roślin, a drugim trzem same łodygi. Pokazało się, że te konie co jadły łodygi same, lepiéj się trzymały, chociaż listki według analizy chemicznéj więcéj mają materyi pożywnéj. Objaśnia się to przez badanie nawozu, z którego pokazuje się, że łodygi zupełnie się przetrawiają w żołądku, gdy listki znajdowały się niestrawione w odchodach.

Konie, które jadły listki, nie były chude, ale tamte więcéj były tęgie i silne. Przy dwóch ostatnich doświadczeniach, dawano po 28 funtów siana z tych traw, z których konie niedojadały około 4ch fantów.

Niedostateczne się zdawały doświadczenia z końmi jednego szwadronu, rozszerzono je więc daléj; to mianowicie wzięli po jednym szwadronie z 11tu pułków i z załogi stojącego pułku huzarskiego 4ry szwadrony; każdy szwadron podzielono na 4ry części, każda z tych dostawała inne siano, jedna koniczynę, druga esparcetę, trzecia lucernę a czwarta otawę lucerny, a w 3cim pułku huzarów na każdy szwadron po innéj trawie dawano. Ilość więc doświadczonych tu koni była 1200 prawie. Doświadczenia trwały 4ry miesiące; skutki okazały się równie dobre, tak, że komissya na zapytanie ministerstwa wojny: «Czy godzi się pozwolić pułkom zastąpić siano w połowie temi rodzajami paszy?« odpowiedziała jednogłośnie w sposób twierdzący. *(D. c. n.)*

Michał Sołtan.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tom 22 wyszedł w roku 1857. Przytoczemy tu ciekawsze z niego rzeczy. Na posiedzeniu sekcyi pszczelnéj Gospodarskiego Galicyjskiego Towarzystwa, pan Lubieniecki znakomity pszczolarz, tak się wyraził:

«Pszczoły marnują miód na budowę woskowych komórek i na wykarmienie czerwiu; trutnie zjadają go także wiele. Cała rzecz zależy na tém, aby miodu pszczołom nie dać zjeść: dla tego nie wycinać bez potrzeby gotowéj woszczyny, na utworzenie któréj jednego funta wychodzi garniec miodu; prócz tego, czerw konsumuje w ulu do 5 garncy miodu; trzeba więc wzbronić matce kłaść czerw, zamykając ją w stosownéj porze. Każdy plaster czerwiu kosztuje plaster miodu. Wycinanie plastrów trutniowych jest bardzo praktyczne. Pszczoły robią truty, gdy się roić mają. Gdy się komórki trutowe pokażą, jest to znak, że pszczoły wkrótce roić się

będą. Tegoroczna matka, chociaż zapłodniona, nigdy tego roku z roju nie wychodzi. Aby pszczoły roboty trutowéj nie ciągnęły, trzeba matkę zamknąć, robotę trutową wyciąć, a pod plastry wsunąć deszczułkę; poczém pszczoły zaczną robotę pszczelną a nie trutową, gdyż czerw trutowy spożywa wiele miodu. Na trzy tygodnie przed końcem pożytku pszczelnego, trzeba zastanowić wszelkie czerwienie w ulu, dla tego, że pszczoła, która z tego czerwu wylezie za późno, nie zdała się już na nic w pasiece.«

Następnie, jako odpowiedź na rzucone zapytanie:—czy korzystniéj zimować pszczoły na dworze, czy w stebnikach? ten sam p. Lubieniecki tak odpowiedział: «Stebnik ma tę zaletę, że pszczoły potrzebują mniéj miodu na zimowlę. W stebniku suchym, gdzie nie ma turkotu, pszczoły śpią przez zimę i przezimują się 3 kwartami lub jednym garncem miodu; na dworze zaś potrzebują $1^1/_2$ garnca. Zimno tyle nie szkodzi jednak co gorąco. Gdy pasiecznik wejdzie do stebnika i nie widzi swéj pary, znak to jest zbytniego gorąca; jeśli zaś widno parę lekko, to najdogodniejsza temperatura w stebniku. Zimno od 6 do 8 stopni R. nie sprawia téj szkody, co 12 stopni ciepła, bo w téj temperaturze pszczoły zaczynają się burzyć.«

Pan Abancourt, w czytanéj przez się rozprawie na posiedzeniu téj sekcyi, między innemi powiada: «Z kwiatów ogrodowych zdatnych na pożytek dla pszczół, wymienię tu tylko najważniejsze, do jakich się właśnie liczy rozeda pachnąca, dostarcza bowiem pszczołom, od połowy czerwca do mrozów, najobfitszego zbioru pyłku kwiatowego. W różnych zaś miesiącach, od maja do końca września, kwitną skabiozy, cynie, pagates eregta i pacula, kampanule; mianowicie persicifolia, Antribinum i t. d. wszelkiego rodzaju ślazy i melissy, szczególnie melissa zwana matecznikiem. Po rozecie ma bardzo ważne miejsce w gospodarstwie pszczolném zawierać: Poligonum Sieboldi. Roślina ta, przed kilku laty sprowadzona z Japonii przez majora Siebolda, dostała się naprzód do ogrodu pana Hooibrenka, właściciela sławnego ogrodniczego zakładu po baronie Hügel w Hitzingu. Pan Hooibrenk zarzucony jest od lat kilku zamówieniami téj rośliny od niemieckich gospodarzy i pszczolarzy. Roślina ta zimotrwała, rozrastając się do wielkości krzewu, zaczyna kwitnąć w połowie września i kwitnie aż do pierwszych mrozów, obsypując się niezliczoną ilością białych kwiatów, na których roje pszczół przesiadują, zbierając miodowy pożytek. Tak obfity kwiat wtenczas, gdy prawie żadnego nie ma pożytku dla pszczół, umieszcza tę roślinę, wedle pana Hooibrenka, między najpożądańszemi dla pasieczników. Ale nie tylko dla pasieki jest Poligonum Sieboldi drogą rośliną, i gospodarzowi zabezpiecza ona znaczne pożytki. Młode jéj wiosenne pędy, podobne do szparagów, są pierwszą bardzo delikatną jarzyną, późniéj dostarcza liściem paszy do podoju dla krów, które je łakomo pożerają. Rozrośnięta w krzew i zebrana po pierwszych mrozach, może być na opał użyta, dostarczając doskonałego popiołu do zolenia bielizny, robienia potażu lub mydła. Rozmnaża się przez odrosty korzeniowe, kwitnąc bowiem tak późno, nie osadza nasienia w naszym klimacie.«

Mamy tu także zamieszczoną rozprawę o zaradczéj kuracyi księgosuszu, przez Hr. Wiktora Ossolińskiego. Całe tu postępowanie jest według przepisanego sposobu pana Ottona Eichler, Dyrektora Szkoły weterynaryjnéj w Warszawie. Leczenie téj choroby jest dotąd nieznane, ale zapobieganie jéj przez homeopatyczną kuracyę jest możebne, w sposób następujący: gdy sekcya bydła padłego lub chorego na księgosusz, zawsze okazuje błony szluzowe w stanie mocno chorobliwym, a działanie rośliny Przestęp (Bryonia alba) jako rośliny trującéj, sprowadza też same skutki na błony szluzowe, działając zatém wedle główněj zasady homeopatyzmu *Similia similibus curantur*, można szukać przynajmniéj z niejaką nadzieją skuteczności, w zadawaniu umiarkowaném tego środka ostrego, antydotu, ubezpieczającego bydło rogate dotąd zdrowe, do pewnego stopnia od zarażenia się księgosuszem. Wziąść nastójki wzmocnionéj, rośliny pnącéj się, u nas dziko obficie rosnącéj, Przestęp zwanéj, bo płoty przestępuje pnąc się po nich (Essentiae Bryoniae albae fortis, Dispensatori homeopatici Caspari; Essence spiritueuse renforcée de Couleuvrée).

Téj essencyi mięsza się do użytku bezpośredniego $^1/_4$ łuta, czyli $^1/_4$ uncyi, do kwarty wody, to jest 2 luty, czyli 1 uncya do garnca i téj wody zadaje się rano i wieczorem po 2 stołowe łyżki każdéj sztuce dorosłego bydła rogatego, która tym sposobem blisko 5 kropli téj essencyi na raz w tym rozczynie dostaje, a tylko w połowie, to jest po jednéj łyżce cielętom i roczniakom. Lekarstwo to należy zadawać rano na czczo, przynajmniéj na godzinę przed pierwszém podaniem paszy bydłu rogatemu; pod noc zaś przynajmniéj we 2 godziny po spożyciu ostatniego podania paszy wieczornéj.

«Przestrzeżony zostałem (słowa Hr. Ossolińskiego) o têm co się potém w doświadczeniu sprawdziło, przy staranněj obserwacyi w Czerniakowie, dopełnionéj na bydlętach tę kuracyę odbywających:

1. Że apetyt do karmu widocznie się zmniejszał w całéj oborze, a cielęta ssące coraz wzmagającemu się rozwolnieniu ulegały. Skutkiem braku apetytu, obora nie konsumowała więcéj nad połowę poprzedniéj paszy, krowy zaś dojne następnie o trzecią część zmniejszały wydatek mléka swego. To zjawisko zmusiło nas po 8 dniach kuracyi, zawiesić ją na następnych dni ośm.

2. W dniu 17tym zaczęto powtórnie podobnąż kuracyę, która już na bydło dorosłe żadnego zjawiska nie sprowadziła w zmniejszaniu apetytu, lecz jedynie cielęta ssące widocznie osłabiała, obok powtarzającego się u nich rozwolnienia; to zmusiło po 4ro-dniowéj kuracyi znowu dozwolić oborze 4ro-dniowéj pauzy.

3. W dniu 25 zaczęto po trzeci raz zadawać całéj oborze opisane lekarstwo przez dni 8, podczas których żadnego innego zjawiska nie było na bydle dorosłém, prócz znacznie powiększonego pragnienia i konsumcyi wody, obok wzmocnionego rozwolnienia u cieląt ssących.

Po tych 3 następnie wznawianych kuracyach, osądziliśmy miejscowe bydło dostatecznie homeopatycznêm lekarstwem przeniknione, i o tyle od księgosuszu ubezpieczone, o ile ten środek przynajmniéj na to zaradczym być może. Jeżeliby zaś sprowadzone przezeń rozwolnienie na cielęta ssące, zbyt je osłabiać miało, łatwo temu zaradzić, przez dodanie drugie tyle wody do rozczynu, którego te młodocianne sztuki po jednéj łyżce na raz spożywają. Obok tego środka, należy jednak strzedz zawsze, ile tylko możności, swoje bydło od wszelkiéj komunikacyi z innêm, które być może zarażone księgosuszem, gdyż wszelki podobny antydot zapobiega tylko, a raczéj utrudnia przystęp téj strasznéj chorobie do bydła dotąd zdrowego, ale bynajmniéj nie leczy już nią zarażonego; na co nie ma wynalezionego dotąd żadnego innego lekarstwa nad nóż, do zarznięcia niebawem wszystkich sztuk w tym stanie będących co do nogi, dla zakopania ich głęboko, ze skórą nawet, w miejscach i to odległych, dokądby długi czas zdrowe bydło wcale nie dochodziło. Ta porada jasna i energiczna trafiła tyle do mego przekonania, żem ją ściśle wykonać dał, bez żadnéj zwłoki w 3ch majątkach, czyniąc tę kuracyę nie tylko w oborze dworskiéj, ale i wszelkiemu bydłu wiejskiemu, jako to: w majątku Czerniaków pod Warszawą, w majątku Rudzkim i w Turośni Kościelnéj, w guberni Grodzieńskiéj. Opisana kuracya zaradcza została nawet dotąd 3 razy powtórzona, w tych 3ch majątkach, pierwszy raz na wiosnę 1850, drugi raz na wiosnę 1856 r., a teraz się powtarza po raz trzeci na wiosnę 1857 r.«

«W ciągu upłynionych przeszło lat 7miu, gdy wspomnione trzy majątki, przez użycie tego zaradczego środka, zostały wolne od wszelkiego rozwinięcia się w nich księgosuszu, choć wszędzie w około nich o granicę, bydło rogate prawie do nogi na tę chorobę wypadło, zasługuje na szczególną uwagę. Gdyby ten wypadek miał był tylko miejsce w jednym majątku, możnaby go przypisać jedynie szczęśliwemu przypadkowi, pochodzącemu z przyczyn niedocieczonych; lecz gdy się powtórzył jednozgodnie w 3ch majątkach, od siebie odległych, pomimo grasującego w okolicach do koła księgosuszu, przeto przestaje to być losowym wypadkiem dla rozważnego badacza, zasługując na staranne naśladowanie, a przynajmniéj dalsze doświadczenie skuteczności tego środka zaradczego przeciw tak strasznéj pladze, jaką jest księgosusz i podanie go do wiadomości wszystkim rolnikom.«

Lekarstwo to, gdy jest w domu robione, prawie nic nie kosztuje, wyjąwszy małoznaczną wartość użytego spirytusu do zrobienia essencyi — potrzeba tylko pamiętać, że roślina Przestęp (Bryonia alba) równie jak otrzymany z niéj wyciąg, jest gwałtowną trucizną; należy się przeto obchodzić z niemi ze stosowną ostrożnością.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Prośba o radę.

Z przyczyny nie zupełnie zdrowego, z powodu porostu roku zeszłego zboża w niektórych miejscach, okazały się wołki w zbożu. Uprasza się przeto współziemian, jakoteż specyalnych osób o udzielenie rady: 1) Jakich środków użyć należy do oczyszczenia zboża z tego robactwa, a następnie śpichrza. 2) Czy robactwo to gnieździ się i w domach mieszkalnych, i stajniach, gdzie ze zbożem przypadkowo przeniesioném być mogło? 3) Czy śpichrz zanieczyszczony może być przemieniony na stajnię lub oborę, bez obawy rozniesienia po innych zabudowaniach tego robactwa?

Uprasza się o udzielenie pomienionéj rady za pośrednictwem niniejszego pisma.

Środek przeciwko wołkom w śpichlerzach.

Bierze się parę garncy smoły i gotuje się tak, ażeby wrzała, i wtenczas wrzącą stawia się w śpichlerzu, gdzie jest zboże toczone przez wołki. Smaruje się także ściany i drzwi śpichlerza; czynność ta powinna być przynajmniéj przez trzy dni ponawianą, a wołki ulegną zniszczeniu. Jeżeliby kto nie chciał użyć tego środka z powodu obawy ognia, można posypać cały śpichlerz szałwią, poprzywięzywać pęki téj rośliny w różnych miejscach składu zbożowego (najskuteczniéj wtenczas kiedy szalwia kwitnie), a skutek niezawodnie nastąpi. Oba powyższe środki doświadczał pomyślnie Pan Z. w Chorzewie. *L. N.* Czł. Tow. Roln.

Płynna maść ogrodnicza.

W najnowszych czasach wiele pisano o zastosowaniu kollodium (bawełny strzelniczéj roztworzonéj w eterze) we Francyi z jak najlepszym skutkiem zamiast zwykłéj ogrodowéj maści przy okulizowaniu i szczepieniu drzew owocowych.

Największa pewność przemawia za pomyślnym skutkiem, z takiego zastosowania kollodium, szkoda tylko, że jego użycie nie jest dla wszystkich łatwe, gdyż otrzymanie kollodium w domu nie każdy może sam przedsiębrać, bo przygotowanie już saméj bawełny strzelniczéj jest trudne a nawet niebezpieczne dla profanów chemii, a jednak to jest konieczny, niczém niedający się zastąpić materyał tego roztworu. Dla téj więc przyczyny, użycie kollodium zostawia się ogrodnikom większych miast, albo ich okolic, gdzie tego preparatu dostać prędzéj można; dalszych zaś stron ogrodnikom zostaje albo użycie dawnéj żywiczno-woskowéj maści, któréj dotąd używali, chociaż ta nie zupełnie nie odpowiada celowi, do jakiego właśnie jest potrzebowaną, bo twardnieje podczas zimna, a tracąc giętkość odstaje i nie dobrze zabezpiecza od wpływu powietrza zranione miejsce drzewa, albo też użycie nowéj, płynnéj ogrodniczéj maści, jakiéj już dawno jak najpomyślniéj używał ksiądz Kütgens.

W gazecie *Frauendorfer Blättern* bardzo jest zachwalany ten wynalazek proboszcza Kütgens, który się przyrządza i używa w następujący sposób. Około 4ch uncyj mogąca płynu zmieścić flaszeczka napełnia się spirytusem mocnym, i postawiwszy ją na ciepłym piecu, sypie się w nią zwyczajnéj żywicy tyle, ile się tylko rozpuścić może; gdy to nastąpi, dodaje się jeszcze terpentyny weneckiéj trochę. Wtedy płyn nabierze gęstości zwyczajnego syropu, i jest już zdatny do użytku. Ksiądz Kütgens dla łatwiejszego jego w potrzebie użycia, bierze malarski pędzelek i w piórko od niego wsadza drewniany dość długi kijek, który prześwidrowywa przez koreczek zatykający flaszeczkę, którą nosi przy sobie, bez obawy powalania się, gdy chce drzewo szczepić lub okulizować. Przy każdéj takowéj operacyi odtyka korek flaszeczki, przez który przechodzi kijek od pędzelka i nasmarowywa tym żywicznym roztworem zranione miejsca drzewa. Roztwór ten pokrywa jak najlepiéj wszelkie pociągnięte nim miejsca, zsiada się wkrótce przez wyparowanie, ale nigdy nie utraca swéj nieco płynnawéj giętkości, przez co zranione miejsca drzewa zostają ciągle jak najdoskonaléj zabezpieczone od wpływu powietrza, co niezmiernie wiele znaczy, aby się dobrze udało tak okulizowanie jak i szczepianie zrazu, co jest widocznem przy użyciu tego roztworu przez okazanie się pełnéj życia i siły wegetacyi z zaszczepionego zrazu lub oka. Ksiądz Kütgens radzi dodawać do tego roztworu nieco miałkiéj ochry, a to aby prosty ogrodnik używając zafarbowanego roztworu, łatwiéj spostrzedz mógł gdzie już nasmarował, a gdzie próżne nietknięte pędzelkiem miejsce zostało. Przy obrzynaniu gałęzi, pozostałe rany można także zasmarować tym roztworem jak najlepiéj zamiast zwykłéj ogrodniczéj maści, a tak nasmarowane miejsce zranione posypać po wierzchu suchym piaskiem lub ziemią.

Jeżeliby zaś ten roztwór, stojąc długo, za bardzo zgęsł, to go potrzeba rozrzedzić, dolawszy nieco spirytusu i postawiwszy flaszeczkę na ciepłym piecu, pamiętając tylko aby płyn zachował zawsze gęstość syropu, bo zbytnia rzadkość ztąd nie dobra, że po wyparowaniu, miejsce zranione nie byłoby dostatecznie od wpływów powietrza zabezpieczone. *Z. G.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 3575, pszenicy 3592, jęczmienia 1854, owsa 3931, grochu 89, gryki 81, kaszy jęczmiennéj 346, mąki żytniéj 628, mąki pszennéj 410, kartofli 1310, siana fur 1140, słomy fur 283.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 28 Sierpnia do 3 Września 1859 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	4	42½	2	91	Kaszy jęcz. ord.	5	90½		
Pszenicy ditto	6	76½	4	12	Słomy pud. . .	—	22		
Grochu polnego	5	65½	3	45	Siana pud . . .	—	34		
» cukrowego	7	87	4	80	Drzewa sos. sąż.	7	20		
« fasoli . .	7	62½	4	65	Wół dobry. . .	—	—		
Gryki	4	30 /2	2	62	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	4	67½	2	87	» lichy . . .	—	—		
Owsa	2	87	2	8	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	1	90			Wieprz dobry	—	—		
Mąki ordynar.	—	94½			» średni	—	—		
żyniéj pytlow.	—	76			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	7	20		
gryczanéj pud	—	47½			Słoniny « . . .	4	90		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	1	41½	—	85
czetwiert	9	84			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	7	38			bez podatku .	1	83¾		
« drobnéj	15	74½			Garniec . . .	—	60		
« jęcz. perł.	14	51½							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 794, z opasów w Królestwie sztuka —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 128, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 2, w ogóle sztuk 924; wieprzy 1044, cieląt 320, baranów 1566; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 743, wieprzy 600, cielęta i barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 18; z bydła stepowego wyprowadzono do w. Michałowa sztuk —, do Płocka 41, do Częstochowy sztuk —, do Piotrkowa —, do w. Woli —, do Nowogieorgiewska —, do Mokotowa 5, do Powązek i obozu 10; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 60, na chów do Warszawy i Pragi 9; wyprowadzono z powrotem do domu jako nie sprzedane na targu sztuk 29; pozostało remanentem sztuk 9.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.
Dnia 5 Września 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	100
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	107
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108¼
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	83⅜
» Listy Zastawne nowe	—	87
» Obligacye 500-złotowe	—	87½
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	92⅛
» B. 200 » . .		21½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 26 Sierpnia (7 Września) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.